

Szanowne Panie, szanowni Panowie,

gdy zaczynałam pisać to przemówienie, koronawirus był obecny tylko marginalnie. Teraz przejął i zdeterminował życie nas wszystkich i sprawił, że również to wydarzenie się nie odbędzie.

Spowodował wiele ofiar śmiertelnych i nieskończenie wiele cierpienia.

Mimo wszystko chciałabym skierować do Państwa te słowa, gdyż Shoah, i cierpienie o którym piszę, ale także prawicowe prądy, o których wspomnę w dalszej części, są jak się obawiam „odporne na koronawirusa”.

Temat ten jest niestety nadal aktualny.

Micwa jest połączeniem obowiązku i dobrego uczynku.

Trzynastoletni chłopcy i dwunastoletnie dziewczęta obchodzą bar/bat micwę. Są w takim wieku, że mogą przyjąć na swoje barki zobowiązania, które potrzebne są społeczności, społeczeństwu. Szczególną micwą jest dla mnie to, że mogę tutaj przemówić.

Na samym początku chcę jednak pokłonić się przed życiem, przed losem ludzi, którzy tutaj musieli być, którzy przeżyli, którzy umarli.

Wiem, że wszystko co dzisiaj powiem, co dzisiaj Państwo usłyszą, będzie jedynie namiastką tego, czego Państwo musieli doświadczyć.

Mimo wszystko chciałabym ostrożnie spróbować.

Moi rodzice przeżyli holokaust. Mój ojciec Jacob był partyzantem w chorwackich górach, moja matka Thea i jej siostra a moja ciocia Jelka przeżyły obóz koncentracyjny na wyspie Rab. Okoliczność, której zawdzięczam to, że żyję.

Moi rodzice wierzyli w odbudowę Jugosławii pod wodzą marszałka Tito do czasu, aż zostali wypędzeni z kraju. Dotarli do Niemiec, które pomogły im stanąć na nogi i gdzie zmarli w podeszłym wieku.

Moja ciocia Jelka osiedliła się we Włoszech. W maju skończy 100 lat. Jest twarda, prawdziwa ocalała. Nawet wirus jej nie zabrał. Sprawia mi cierpienie, że musi ona to jeszcze przeżywać.

Krótko mówiąc cieszy się doskonałym zdrowiem, ale już jako małe dziecko słyszałam, jak zawsze modli się w nocy. Żeby Hitler nigdy nie powrócił. Żeby wypłaty odszkodowań nie ustawały, żeby naziści zginęli.

Zadaję sobie pytanie, czy mówi o tych starych, czy o tych nowych nazistach? Skąd wie o tych wszystkich nowych prawicowcach w Niemczech, na Węgrzech, w Danii itd. ...?

Prowadziłoby to jednak zbyt daleko.

Jej modlitwa jest jak monotony śpiew, trwa czasem godzinę albo dwie, aż zaśnie. Moje poranne próby uspokojenia jej są mało skuteczne. „Co ty o tym możesz wiedzieć?”, mówi. Co mam na to odpowiedzieć?

Wtedy spogląda przez okno i widzi starą Europę przesuwającą się przed jej oczami. Czasy, kiedy jako młoda dziewczyna przechadzała się na promenadzie w Splicie. Wojnę, poniżenia, utratę ojczyzny i młodości, tak wielu zabitych.

W inne dni patrzy, jakby chciała się pożegnać z tym stuleciem. Przez 100 lat patrzyła na świat. Wojna i zniszczenia, lądowanie na księżycu i upadek muru. A także sześćdziesiąty czwarty rząd powojenny we Włoszech.

A teraz, gdy mieszka w Lombardii, jeszcze pandemia koronawirusa.

To może zmęczyć.

Czasami myślę, że nie może jeszcze odejść, bo jeszcze nie zamknęła spraw. Ale na co czeka? Na wyjaśnienie? Na dlaczego? Na przeprosiny? Od kogo? Kiedyś również ona będzie musiała odejść, a jej życie pozostanie wspomnieniem.

Ocalali odchodzą i zabierają starą Europę ze sobą.

I to jest właśnie ten moment, kiedy ja, kiedy my wkraczamy do gry. My, drugie pokolenie. Dorastaliśmy z rodzicami w większym lub mniejszym stopniu dotkniętymi traumą. Pomiędzy: „Uważnie posłuchaj co ci chcę powiedzieć” i „nie chcę o tym więcej mówić.”

Ci, którzy wiele o tym mówili, tak jak moi rodzice, nie opowiedzieli jednakże wszystkiego. Nie chcieli być postrzegani wyłącznie jako ofiary. Albo chcieli mnie chronić? Chcieli po prostu rozpocząć od nowa, przeżyć.

Ci, którzy mówili niewiele, nie wypowiedzieli najgorszego.

Stracili część siebie.

Ale my, dzieci, szybko nauczyliśmy się słyszeć to co nie zostało wypowiedziane.

Przypominam sobie, jak śniłam o życiu codziennym w obozie, o ucieczce, tak żywo, jakbym sama była w obozie koncentracyjnym. Skąd takie koszmary u mnie? I co z tym można zrobić?

Całe rzesze terapeutów zajęły się dziećmi i dziećmi dzieci ocalałych z holokaustu, kiedy w latach 90. pojawiła się świadomość tego, że można i jak można odziedziczyć traumy.

Zaburzenia snu i odżywiania się, nieufność i klaustrofobia, wszystko to było omawiane podczas długich sesji terapeutycznych.

Gdy miałam 14, 15 lat, chroniłam swoich rodziców. Chroniłam ich przed moim dojrzwaniem. Żadnych większych wyskoków, żadnego przekraczania granic. Czym jest dojrzwanie w porównaniu z holokaustem? Chciałam ich chronić, troszczyć się o

nich. Czy nie powinno być akurat odwrotnie? Czułam, że potrzebują więcej pomocy ode mnie.

Ale przede wszystkim zadawałam sobie pytanie: Co z tym mam zrobić? Z tą częściowo nieświadomą wiedzą. Wyprzeć? Zapomnieć?

Czy nie na mnie spoczywa odpowiedzialność za nią?

Jest taki kawał (wiem, że pomyślicie, że nawet w miejscu pamięci nie może się powstrzymać ...)

A więc: Moishe nie może spać w nocy. Obraca się z boku na bok. „Co się dzieje?“, pyta go jego żona Flora. „Nie mogę Aronowi oddać długu!“ Flora myśli, a potem radzi mu: „Moishe, napisz mu o tym, a wtedy **on** nie będzie mógł spać...!“

Ciągle o tym mówić? Ciągle czynić z tego temat? Aż wszyscy inni też nie będą mogli spać?

Czy to byłaby właściwa droga?

Być może.

Żydzi są narodem, który nie śpi i nie pozwala innym spać. Tak powszechnie się uważa.

Faktem jest, że nie myślę o wyzwoleniu raz na 75 lat. Ani też raz albo dwa razy w roku, 9 listopada i 27 stycznia, nie, niemal każdego dnia jest jakiś drobiazg, na który zwracam uwagę. Nie zawsze wpadam w ciemną otchłań opowieści o Shoah. Czasem przechodzą one obok mnie. Często czynią mnie niezdolną do działania na kilka godzin. I czy dobrowolnie czy nie, zawsze był to dla mnie wielki temat. Gdziekolwiek nie pójde, on mi towarzyszy.

Pojawia się w moich książkach, w moich inscenizacjach. Jest nawet może moim artystycznym DNA.

Karmi wszystkie moje prace. Co zagłada Żydów ma wspólnego z operą Rossiniego? A co *Nietoperz* z drugą wojną światową? Nic. A jednak ...

Błędem byłoby twierdzenie, że moje książki należy postrzegać wyłącznie na tle wojny. A jednak: swoją literaturą zapycham dziury historii, której nie mogę sobie wyjaśnić. Pocieszam swoją matkę, mimo że już nie żyje. Pytam Boga, gdzie był przez cały ten czas?

Nie chcę przez to powiedzieć, że bez holokaustu brakowałyby mi pomysłów. Nie, proszę mnie źle nie zrozumieć. Mam szczęście, że mogę realizować się artystycznie. Móc coraz to bardziej zbliżać się do tematu. Stawiać jemu czoła. I mogę innym opowiadać historie, które w przeciwnym razie może poszły by w niepamięć.

O Lei, która musiała prostytuować się w Auschwitz i o Mendlu, który musiał wozić taczką zwłoki z komór gazowych.

Shoah i jej skutki dla następnych pokoleń są i pozostaną centralnym tematem mojego życia. I jak przypuszczam, w życiu wielu bliskich z „second Generation“ (drugiego pokolenia).

Jak **żyjemy** ze wspomnieniami i historiami i jak je **przekazujemy** dalej? Jak dbamy o to, żeby społeczeństwo nie zapomniało o naszych przodkach? O ich cierpieniu. O ich

śmierci. Żeby nasze dzieci wiedziały, co się wydarzyło. Skąd pochodzą, co stało się z naszymi rodzinami podczas wojny i dlaczego my wszyscy jesteśmy tak bezlitośnie zwariowani. (A przede wszystkim: Czego możemy się z tego nauczyć?)

Drugie pokolenie Żydów.

Drugie pokolenie Nie-Żydów.

Wojna przetoczyła się przez całą Europę i odcisnęła swoje piętno na naszych dziadkach i rodzicach i nie zatrzymała się przed żadną ze stron. My, dzieci i wnuki wojny, wszyscy płyniemy jedną łodzią. Żydzi i Nie-Żydzi.

Jest to łódź z ciężkim balastem. Ale płynie.

Podczas moich podróży autorskich doświadczyłam tego, że ludzie chcą wiedzieć. Chcą o tym mówić.

Czytam o Sonderkommando, o gazowaniu i samowoli, a słuchacze przychodzą dobrowolnie. Stawiają czoła tematowi, wspólnie spoglądamy w piekło.

Piekło obozów. W koszmar Trzeciej Rzeszy i rozmawiamy ze sobą. Słuchamy.

Czasem ktoś płacze. Często razem się śmiejemy.

Wina i wstyd po jednej stronie. Gniew i brak przebaczenia po drugiej stronie.

Ale jak działa pojednanie?

Są seminaria, na których dzieci ocalałych z holokaustu i dzieci nazistów ćwiczą wspólne przebaczenie. Czasem takie weekendy funkcjonują zupełnie dobrze, ale czasami ludzie, których to dotyczy, dopiero potem naprawdę się nienawidzą. Szukają zemsty... Kwestia zemsty jest na prawdę złożona. Już Shakespeare połamał sobie na tym zęby...

Co tak na prawdę oznacza pojednanie?

Czy fakt, że niezależnie od formy dzisiaj wspominamy jest znakiem pojednania?

Uważam, że tak.

Szanowne Panie, szanowni Panowie! Gdy przemawia się na takiej uroczystości, pytania są wielkie, a odpowiedzi trudne.

Odpowiedź mogłaby być następująca: Pojednaniem jest, gdy czujemy się w Niemczech bezpiecznie. Gdy ufamy polityce, że jest czujna i nigdy więcej bez zahamowań i z pełną głupotą nie ulegnie hasłom i resentymentom pravicowców. Czasami nie jestem tego taka pewna.

Nie jestem pewna, że Rząd Federalny poważnie i dokładnie weźmie pod lupę swój Urząd Ochrony Konstytucji, swoją policję, swoje wojsko.

Zaniedbania w procesie NSU, zabójstwo Lübkego, zamach w Hanau, wszystko to sprawia, że nadstawiam uszu.

Pięknie jest odbierać wyrazy współczucia. Ale pomaga nie pomaga mnie i nam słyszeć: Martwi mnie to i dotyka. Jakie czyny nastąpią?

Co tak naprawdę robi polityka?

Jestem na przykład pewna, że budżet na edukację może wchłonąć jeszcze o wiele więcej środków.

Należy ciągle przeznaczać pieniądze na edukację i jeszcze raz na edukację! Bo tylko wtedy, gdy dotrzemy do dzieci i młodzieży, tzn. dotrzemy do następnych pokoleń, tylko wówczas coś osiągniemy.

Przyznaję, że nie jest to łatwe. Wiem także, że Miejsca Pamięci myślą o tym od lat, organizując doskonale wystawy i oprowadzanie odwiedzających.

Od dawna marzyłam o tym, aby Dzień Pamięci o Holokauście w Bundestagu przeprowadziła jakaś klasa szkolna. Jestem przekonana o tym, że młodzi ludzie podołaliby tej odpowiedzialności z wielką powagą i godnością.

Musimy i możemy zaufać naszym dzieciom i przekazać im odpowiedzialność! Po to, żeby pewnego dnia dobrowolnie pamiętali i potrafili współczuć.

Być może dobrowolna żałoba jest w ogóle jakimś paradoksem. Któż chciałby dobrowolnie myśleć o milionach zmarłych? O tak wielu obozach zagłady, upokorzeniach, o wojnie?

A mimo wszystko jestem o tym przekonana, że możliwe jest wspomnianie bez nacisków i bez przymusu.

Wierzę w naszą młodzież.

Szanowne Panie, szanowni Panowie.

Niemcy były epicentrum tragedii. Tutaj wymyślone zostały działania kierujące się największą pogardą dla ludzi. Powstał plan zamordowania milionów ludzi, który następnie został zrealizowany w całej Europie.

To ludobójstwo jest unikatowe. I gdy dzisiaj prawicowe głosy zaprzeczają holokaustowi, ocalali słusznie czują się wyszydzani.

Jak możesz mieszkać w Niemczech? Pytają mnie moi zagraniczni przyjaciele.

Boisz się? W ostatnim czasie często słyszałam w Berlinie to pytanie. Boisz się teraz bardziej niż wcześniej? Ukrywasz się? Czy przebywasz więcej w domu? Czy chcesz wyjechać? Odpowiadałam butnie: „Nie! Nie boję się. A ty? Boję się dopiero wtedy, gdy ty się nie boisz!”

Zupełnie szczerze, w pełnym zaufaniu, zupełnie między nami: Oczywiście się boję. Ale każdy rozsądny człowiek się teraz boi, czy to Żyd, Nie-Żyd, czy ateista.

Gdy kilku brutalnych, szalonych ortodoksyjnych terrorystów wysadza w powietrze siebie i innych, to musi to budzić strach. Kiedy prawicowi populiści podsycają nienawiść, zaprzeczają holokaustowi, przeprowadzają ataki, to jest to niesłychane.

Z każdym dniem jest gorzej i z każdym dniem się to zbliża.

Mam straszne, w pełni zilustrowane wizje przyszłości, a strach jest w nich najbardziej nieszkodliwym uczuciem.

Tak, martwię się, gdyż antysemityzm wszedł na salony. Zawsze istniał. Ale obecnie, tak mi się wydaje, jest dozwolony, niemal elegancki. Mówi się o nim na przyjęciach, tak jak by był przekąską.

To, że rasizm w sieci jest częścią gry, jest więcej niż obrzydliwe. Co gorsze nie tylko w sieci.

Również to można by lepiej kontrolować i ścigać. Tego bym sobie życzyła.

Emigracja byłaby jedną z opcji. Ale dokąd? Mój przyjaciel Albert powiedział mi, że Portugalia byłaby dobra, ale jeżeli tam, to tylko Azory.

Co będę robiła na Azorach?

Nie, nie chcę wyjeżdżać. Nie chcę musieć się bać. Nie chcę dać się stłamsić. Zamiast tego wygrzebuję cechę, którą w innej sytuacji niekoniecznie doceniam: wypieranie. Wypieram rosnące obawy na rzecz odwagi. Brzmi to łatwiej niż jest, ale mimo wszystko się udaje. Nie chcę ani zabarykadować się w swoim domu, ani pozwolić na zamknięcie mojego niewyparzonego języka. A przede wszystkim nie chcę emigrować.

Odejść i ustąpić pola terrorystom? Albo niesmacznym, niebezpiecznym, manipulującym pravicowcom? Byłoby to śmieszne.

Od 30 lat mieszkam w Berlinie, spędziłam w przeliczeniu 2 lata stojąc w korku na Potsdamerstrasse, czekałam 20 lat na otwarcie nowego lotniska BER, a teraz mam to wszystko zostawić za sobą po cichu, bez słowa? Bo znów nie podobam się jakimś rasistowskim, antyfeministycznym ekstremistom i politykom?

Na czele mojej listy rzeczy do zrobienia jest: Nie bać się. A moje listy rzeczy do zrobienia są święte.

Będę broniła pokojowej Europy z takim zapałem, aż wszyscy inni odejdą. Brzmi to jak zapowiedź walki, i właśnie nią jest. Nie wyemigruję, ponieważ dobrze czuję się w Niemczech. Może to zdziwić tę czy inną osobę, gdyż w obecnej RFN nie brakuje teraz wypowiedzi rasistowskich i antysemitów.

Ale jest również dużo więcej myślących inaczej oraz demokracja, która pozwala mi buntować się przeciwko rasizmowi.

Nie, gdy będę miała na to ochotę pójdę w święta Jamim Noraim (Straszne Dni) do synagogi, albo do kościoła, albo do meczetu. A może w ogóle nie pójdę. Ale mam taką możliwość, bo w moim kraju jest to dozwolone.

Nie pozwolę odebrać sobie mojego stylu życia, zwłaszcza przez ludzi o szalonych standardach.

Demokracji nie można sobie kupić. Nie powstaje sama z siebie. Wiem, że nasz Prezydent Federalny Steinmeier jest bardzo zatroskany o demokrację w Niemczech. Rozumiem to. Wszyscy jesteśmy wezwani do współdziałania w tej sprawie.

Przykre jest: W szklance wody widać kroplę atramentu. Ale w beczce z atramentem nie widać kropli wody.

Jest bardzo wielu obywateli Niemiec, którzy myślą inaczej. Którzy stoją po stronie Żydów. Którzy bronią demokratycznych Niemiec. Są tutaj, aby wraz z nimi czcić pamięć, opłakiwać, troszczyć się o to, żeby nigdy, nigdy więcej się to nie powtórzyło.

„A mensz zajn” (być człowiekiem) to wielka pochwała w języku jidysz.

Że jest „a mensz” mówi się o tym, kto czyni dobro.

Jest to, wierzę w to, duże wyzwanie dla nas wszystkich: spróbować być człowiekiem.

Dziękuję bardzo za uwagę.